

## Mariusz Wołos\*

**Według wielu obserwatorów, polskie postrzeganie wschodnich sąsiadów Polski jest nadal zdeterminowane przez pryzmat patrzenia historycznego, w którym ważniejsze od przyszłości wzajemnych stosunków jest rozpatrywanie symbolicznych sporów historycznych (Katyń, ludobójstwo na Wołyniu, Ponary, a ze strony sąsiadów: Jeńcy z wojny polsko-bolszewickiej, czy akcja „Wisła”). Czy istnieje możliwość doprowadzenia do sytuacji, w której polskiej polityki wschodniej nie będą determinować spory historyczne?**

Odnosnie do tego pytania nade wszystko trzeba sformułować pojęcie „polskie postrzeganie wschodnich sąsiadów”, bowiem nie jest ono ani jednostronne, ani jednoznaczne i zależy od tego, do jakich środowisk je odniesiemy. Przykładowo: spora grupa polskich biznesmenów pracujących w Federacji Rosyjskiej (przeważnie zresztą w firmach i przedsiębiorstwach bez polskiego kapitału) patrzy na współczesne stosunki polsko-rosyjskie bez historycznego balastu, często nawet nie zdaje sobie z niego sprawy. Uważam

jednak, że to dobrze, bo ów „historyczny pryzmat” raczej im utrudnia niż ułatwia działania na gruncie rosyjskim.

Prawdą jest natomiast, że tzw. czynniki oficjalne, zarówno polskie, jak i rosyjskie, przykładają niemałą wagę do sporów historycznych. Na pewno jest ona większa w odniesieniu do Rosji niż do innych naszych sąsiadów, w tym także do Niemiec. Wpływa także w dużym stopniu na polską politykę wschodnią. Stopień ten oceniam zresztą jako nazbyt duży. Moim zdaniem głównym zadaniem Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych jest doprowadzenie do sytuacji, w której spory historyczne nie będą, przynajmniej w takim zakresie jak dotychczas, determinować postrzegania współczesności i wpływać na sprawy bieżące. Podczas wielu rozmów z rosyjskimi członkami tejże Grupy nie miałem najmniejszych wątpliwości, że z ich punktu widzenia takie jest zasadnicze dążenie owego gremium. Nie jestem do końca przekonany czy stronie polskiej z równą determinacją przyświeca ten sam cel? Widzę tu raczej splot rozmaitych zależności z bardzo partykularnymi interesami poszczególnych osób i polityków w Warszawie na czele.

**Czy nadal o Polsce możemy mówić jako „pomocie między Wschodem a Zachodem”? Czy sytuacja, nie wygląda tak, że współpraca między Unią Europejską a Rosją rozwija się bez naszego udziału?**

Polska nie jest żadnym „pomostem między wschodem i zachodem”. To romantyczne wizje nie mające nic wspólnego z rzeczywistością. To takie nasze „chciewstwo”. Co więcej, szkodzi nam ono w wykonywaniu codziennej pracy. Aby pełnić

\* **Dr hab. Mariusz Wołos.** Stały Przedstawiciel PAN przy Rosyjskiej Akademii Nauk. Dyrektor Stacji Naukowej PAN w Moskwie.

funkcję pomostu trzeba mieć centrum w Warszawie koordynujące działalność na kierunku wschodnim, które posiadałoby to, co zwykle się nazywa „myślą przewodnią”. Muszą iść za ową „myślą przewodnią” konkretne, niemałe środki finansowe i wsparcie materialne w postaci instytucji i osób realizujących określone zadania tam na miejscu – w Moskwie, Sankt Petersburgu, Kijowie, Lwowie, Mińsku czy Wilnie. Nie chodzi tylko i wyłącznie o sprawy polityczne i gospodarcze, ale także, a może nawet przede wszystkim o kulturę, naukę, oświatę, wymianę młodzieży, promowanie języka polskiego itd. Na gruncie rosyjskim czy ukraińskim wszystkie te dziedziny splatają się zresztą ze sobą, a poprzez kulturę oraz naukę można i trzeba tworzyć platformę współpracy dla polityki i biznesu. Tymczasem nie ma ani takowego centrum, ani owej „myśli przewodniej”, ani tym bardziej pieniędzy czy instytucji.

Przyjrzyjmy się pod tym kątem choćby sytuacji w Federacji Rosyjskiej. Jakim pomostem między Zachodem a Rosją może być Polska skoro w Moskwie nie ma ani jednej polskiej restauracji, promującej kulturę polską poprzez kuchnię (mają takie restauracje Słowacy, Czesi, nie mówiąc już o przedstawicielach rozmaitych nacji ze Wschodu)? Jedyna szkoła polska działająca przy Ambasadzie RP w Moskwie, której naturalnym zadaniem powinno być promowanie naszego języka i naszej kultury wśród Rosjan czy dzieci z rodzin mieszanych ma zostać zamknięta w roku 2011 r. W całej Rosji nie ma poważnego polskiego instytutu naukowego, którego zadaniem byłoby promowanie osiągnięć polskich uczonych, koordynowanie i realizowanie wspólnych badań, wreszcie podjęcie prób prze-

bicia się z polskim punktem widzenia na najbardziej sporne i dzielące nas kwestie historyczne (patrz pytanie nr 1!). Nie ma ani jednej polskiej biblioteki naukowej, a kupienie w jakiegokolwiek księgarni rosyjskiej książki polskiego autora graniczy z cudem. Zatem, jaki to „pomost”? Nieokreślony status mają oba Instytuty Polskie działające na terenie Federacji Rosyjskiej. Znajdują się one w budynkach Ambasady RP (Moskwa) i Konsulatu Generalnego RP (Sankt Petersburg). Dostęp do obu instytucji, które z natury rzeczy powinny być otwarte w najlepszym rozumieniu tego słowa, jest dla Rosjanina nie tylko utrudniony, ale wręcz zniechęcający. Jedyną na terenie Rosji bibliotekę polską (tylko ok. 8 tys. woluminów, głównie w zakresie humanistyki), znajdującą się w Instytucie Polskim w Moskwie odwiedza miesięcznie średnio 2 (słownie: dwóch) rosyjskich czytelników! Wielu ludzi z przyjemnością i satysfakcją skorzysta z książek ukrytych gdzieś za drutem kolczastym ambasadzkiego płotu... A nie wszystko da się wytłumaczyć brakiem odpowiednich środków finansowych. Czy normalną sytuacją jest to, że Niemcy mają na terenie Federacji Rosyjskiej kilkanaście instytucji zajmujących się promowaniem swojej kultury i osiągnięć nauki (pracuje w nich ok. 200 osób, Niemców i Rosjan, z czego ok. 100 tylko w Moskwie i dalsze 100 poza stolicą), a reprezentacją wszystkich kierunków nauki polskiej od Kaliningradu po Władywostok zajmuje się Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk, w której pracują 3 (słownie: trzy!) osoby? Tu rodzi się kolejne pytanie: czy nasze interesy kulturalne i naukowe na terenie Rosji są mniejsze od niemieckich? W miastach takich jak Jekaterynburg (1,5 mln mieszkańców) czy Omsk (1,3 mln miesz-

kańców) mamy po jednym lektorze języka polskiego! Rzecz nie w tym, abyśmy także mieli tutaj 200 osób do promowania nauki i kultury, bo niestety nie mamy takich zasobów finansowych jak Niemcy. To oczywiste. Jednakże dzisiejsze proporcje czy raczej dysproporcje są dalece niewłaściwe, nawet żenujące i nieprzystające do naszych aspiracji! Smutne to, ale prawdziwe... Efekty widać gołym okiem. Nieliczne rosyjskie środowiska polonistyczne (w szerokim rozumieniu tego słowa) nie tylko się nie rozwijają, ale wręcz kurczą. Nie potrafimy wykorzystać tego potencjału, jaki wciąż jeszcze daje nam spora liczba osób przywiązanych do naszej kultury i naszego języka poprzez lekturę polskiej prasy, oglądanie polskiego kina w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Dziś jeszcze ludzie ci znaczą w Rosji wiele, zajmują odpowiedzialne stanowiska. Za 10–15 lat już ich nie będzie. Dla młodzieży rosyjskiej Polska nie jest atrakcyjnym krajem. Mało kto interesuje się polską kulturą czy naszym językiem. Jak zatem dalej iść mamy po drodze normalizowania stosunków z Rosją, dla której nowym i pożądanym impulsem była postawa Rosjan wobec Polski i Polaków po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r.? A cóż tu dopiero mówić o pełnieniu roli „pomostu”...

Jest jeszcze jedna kwestia, którą warto poruszyć. Rosja, obok państw Unii Europejskiej i USA, jest dla Polski mimo wszystko partnerem priorytetowym. Przede wszystkim determinantą są tutaj kontakty gospodarcze, rynki zbytu i sprawy bezpieczeństwa. Tymczasem Polska dla Rosji jest partnerem trzeciorzędnym. Pierwszorzędnymi partnerami dla Moskwy pozostają mocarstwa współczesnego świata (USA, Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Japonia, Chiny, nawet Włochy),

zaraz w drugim rządzie stoją członkowie Wspólnoty Niepodległych Państw, a zatem cała przestrzeń postsowiecka. My jesteśmy dopiero w trzecim rządzie, gdzieś na poziomie Czech, Słowacji, Węgier czy Serbii. Na pytanie skierowane do inteligenta rosyjskiego: „do czego Polska jest potrzebna Rosji?” nie uzyskamy jasnej odpowiedzi, jeśli w ogóle ją uzyskamy. Z ust jednego z bardzo dobrych znawców stosunków między naszymi krajami uzyskałem wprost odpowiedź: „do niczego”. Partnerem głównym i owym „pomostem między wschodem a zachodem”, a dokładniej między Federacją Rosyjską i Unią Europejską, są dla Rosji Niemcy. Czy się to komu podoba, czy też nie jest to fakt, który należy brać pod uwagę przy rozważaniach na temat poruszony w pytaniu ankiety.

Reasumując należy podkreślić, że odgrywanie roli „pomostu między wschodem a zachodem” (bynajmniej uwaga moja nie dotyczy tylko Rosji, ale także Ukrainy i Białorusi) wymaga wykonania olbrzymiej pracy organicznej i „pracy u podstaw”. Do tego potrzebne są dobre, przemyślane decyzje, nowy strumień pieniędzy, prężnie działające polskie instytucje na Wschodzie, wreszcie centrum w Warszawie, które będzie to wszystko rozważnie i koncepcyjnie koordynować. Tymczasem nie posiadamy takich warunków, stąd i nie dorastamy do funkcji „pomostu między wschodem i zachodem”.

**Jak należy ocenić, po roku działania, program „Partnerstwa wschodniego”? Czy zostało ono należycie zrozumiane przez innych członków UE (poza oczywiście Szwecją)?**

Program „Partnerstwa wschodniego” jest w kwestiach wymiernych nieodczuwal-

ny. Uważam, że jest on niezauważalny lub słabo zauważalny i niedoceniany przez inne kraje Unii Europejskiej (z małymi wyjątkami), a jego efekty są na razie miżerne, może nawet bardziej obliczone na zainteresowanie mediów.

**Czy wybór Wiktora Janukowycza nie postawił polskiej dyplomacji w dość dziwnej sytuacji, przecież przez ostatnie lata jednoznacznie popieraliśmy środowiska (od dłuższego czasu wewnętrznie podzielone) „Pomarańczowej rewolucji”, a zwyciężył Janukowycz nie cieszący się sympatią w Polsce?**

Kłęska „obozu pomarańczowych”, wybór Wiktora Janukowycza i wyraźny zwrot w polityce zagranicznej oraz wewnętrznej (wymiernym jego efektem jest chociażby postępujący proces rewizji podręczników do historii i powrót do dawnych, wydawałoby się porzuconych już ostatecznie, sloganów z czasów ZSRR) oznacza także porażkę polskiej polityki wschodniej na odcinku ukraińskim. Co więcej, mam wrażenie, że nie potrafimy sobie poradzić z zaistniałą sytuacją. Brak nam gibkości, elastyczności, gotowości na zmiany i umiejętności szybkiego dostosowywania się do rozwoju sytuacji. Tkwimy jeszcze na starych dogmatach, gdy tymczasem trzeba wypracować i próbować wcielić w życie nowe koncepcje. A trzeba mieć świadomość, że w Symferopolu, Sudaku czy Jałcie nikt nie zamalowuje farbą i nie zrywa plakatów pozostawionych po kampanii prezydenckiej przedstawiających zdjęcie Janukowycza ściskającego rękę Dmitrija Miedwiediewa z podpisem w języku rosyjskim: „Przyszłość Krymu razem z Rosją”. Należy przede wszystkim bardzo uważnie przyjrzeć się dążeniom samych

Ukraińców, tak na zachodzie, jak i na wschodzie ich kraju. Trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: czego chcą sami Ukraińcy, a dopiero potem podejmować decyzje na temat dalszych działań strony polskiej. To zadanie w pierwszym rzędzie dla naszych dyplomatów akredytowanych na Ukrainie.

**Jak powinna wyglądać polska polityka zagraniczna względem reżymu A. Łukaszenki, czy wspieranie wewnętrznie podzielonych sił demokratycznych w tym kraju, nie doprowadzi (zakładając, że uda im się w jakiś sposób zdobyć władzę), do sytuacji, w której powtórzy się scenariusz sprzed roku 1994, gdy system polityczny na Białorusi był mało stabilny, co w przyszłości może ułatwić penetrację gospodarki białoruskiej przez oligarchów rosyjskich i podporządkowania i tak zależnej w dużym stopniu gospodarki białoruskiej od Rosji?**

Pytanie to zawiera w sobie odpowiedź. Chyba nikt na świecie nie wie jak poradzić sobie z sytuacją zaistniałą na Białorusi. W tym przypadku jedno dla mnie jest pewne – musimy koordynować bardzo ściśle naszą politykę wobec reżymu Aleksandra Łukaszenki z innymi krajami Unii Europejskiej. Musimy również unikać ingerowania w wewnętrzne sprawy Białorusi mając świadomość, że reżym cieszy się autentycznym poparciem większości jej mieszkańców.

**Po 1989 roku w myśli politycznej, czy też praktyce politycznej często odwoływano się do dziedzictwa II Rzeczypospolitej. Wówczas bardzo pręźnie rozwijającym się nurtem był prometeizm. Czy obecnie osoby odpowie-**

**działne za kreowanie polskiej polityki zagranicznej powinny sięgać do dorobku chociaż Włodzimierza Bączkowskiego czy też Instytutu Wschodniego?**

Adolf Bocheński słusznie głosił, że w polityce nie ma stałych trendów, nurtów i determinant. Wszystko jest zmienne i należy się umiejętnie dostosowywać do rozwoju sytuacji. Zgadzam się z nim w pełni. Pisałem już wyżej, że brakuje nam gibkości i elastyczności. Nie oznacza to, że w sensie teoretycznym powinniśmy zapominać o dorobku Instytutu Wschodniego czy Włodzimierza Bączkowskiego. Trzeba o tym pamiętać, ale przekładać ów dorobek na współczesność, patrzeć przez historyczne okulary na bieżący tok wydarzeń byłoby poważnym błędem. Nie możemy zapominać, że prometeizm wyrósł na konkretnym gruncie i w konkretnej konstelacji geopolitycznej. Dziś nie ma już ani tego gruntu, ani tej konstelacji.

**Poza tradycjami II RP, mamy również koncepcje Jerzego Giedroycia i środowiska zgromadzonego wokół paryskiej „Kultury” (choćby Juliusz Mieroszewski), czy polska dyplomacja czerpie z dorobku intelektualnego tego środowiska?**

Zacznijmy od tego, że koncepcja czy też doktryna Mieroszewskiego–Giedroycia jest w Polsce przeważnie źle i zbyt płytko rozumiana. Żartując można napisać, że nawet niektóre z osób odpowiedzialnych w Polsce za politykę zagraniczną widziały, a może wciąż jeszcze widzą w niej jedynie twórcze rozwinięcie słów Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego: Rosja z Ukrainą jest mocarstwem, Rosja

bez Ukrainy to zwykłe państwo. Akcent w tej koncepcji postawiliśmy zdecydowanie na popieranie niepodległościowych, a następnie demokratycznych aspiracji Litwinów, Ukraińców, Białorusinów czy Gruzinów, słowem państw powstałych na gruzach ZSRR, zwłaszcza na jego zachodnich i południowych krańcach. To nie był błąd. To były działania jak najbardziej rozsądne, właściwe i potrzebne, ale nie jedyne, które należało z równie mocnym przekonaniem paralelnie realizować. W znacznie mniejszym stopniu rozwijaliśmy inne, a równie ważne aspekty doktryny Mieroszewskiego–Giedroycia. Mam tu na myśli przede wszystkim staranne dbanie o rozwój dobrych kontaktów z Rosją na bazie kultury, naszej przecież wspólnej i niekoniecznie wyłącznie tragicznej historii, która nie tylko może dzielić, ale i równie potrafi skutecznie łączyć, wspieranie nurtów demokratycznych w Federacji Rosyjskiej idące w parze z poparciem dla wolnościowych tendencji narodów mieszkających między Polakami i Rosjanami, wreszcie rozwijanie kontaktów gospodarczych, inwestycji, firm z kapitałem mieszanym. Tu nie udało się utrzymać (patrz odpowiedź na pytanie 2) potrzebnej równowagi. W tym sensie doktryna Mieroszewskiego–Giedroycia przegrała, a wraz z jej klęską my również przegraliśmy wiele spraw. Jeden przykład: dziś trudno znaleźć dobre miejsce dla polskiego biznesu, bo konkurencja firm niemieckich, amerykańskich, francuskich czy nawet południowokoreańskich jest zbyt duża. W latach 90. ubiegłego stulecia było łatwiej.

Inną kwestią pozostaje odpowiedź na pytanie czy popieranie niepodległościowych, a potem demokratycznych przemian w krajach takich jak Ukraina, Białoruś czy nawet Litwa przyniosło pożądane

dla Polski efekty? Jeśli dokonamy bilansu, akcentując przegraną „pomarańczowych” na Ukrainie, umocnienie się reżymu Łukaszenki w Mińsku czy wreszcie ostatnie napięcia w stosunkach polsko-litewskich (już wewnątrzunijnych!) wynikające choćby z problemów gospodarczych czy polityki Wilna wobec mniejszości polskiej, to summa summarum wygląda to raczej nie-dobrze. A przecież po 20 latach prowadzenia polskiej polityki wschodniej można już poczynić pewne podsumowania. Spoglądając z dłuższej perspektywy uważam, że i w tym względzie polskie próby realizacji doktryny Mieroszewskiego–Giedroycia poniosły porażkę. Zawsze można się pocieszać odpowiedzią, że nie znaleźliśmy po drugiej stronie odpowiednich partnerów (twórcy i realizatorzy koncepcji federacyjnej w latach 1918–1921 mówili dokładnie to samo!). Może jednak tych partnerów wcale tam nie było albo nie potrafiłmy ich zauważyć?

Nie wolno zapominać, że Mieroszewski i Giedroyc tworzyli swoją koncepcję za „żelazną kurtyną”, w innych politycznych i geostrategicznych realiach. Korzyścili ponadto z dorobku przedwojennej polskiej myśli politycznej (m.in. Leon Wasilewski), a ta również kształtowała się w zupełnie innych warunkach niż dzisiejsze. Federacja Rosyjska nie jest Związkiem Sowieckim. To zupełnie inne państwo. Zaryzykuję stwierdzenie, że właśnie kurczowe trzymanie się błędnie pojętej koncepcji Mieroszewskiego–Giedroycia jest najgorszym przejawem postrzegania przez naszych rządzących Wschodu „przez pryzmat patrzenia historycznego” (zob. pytanie 1).

Jakie z tego płyną wnioski? Doktryna Mieroszewskiego–Giedroycia jest już pojęciem historycznym, nie przystaje do rzeczywistości, nie nadąża za rozwojem

sytuacji. Obowiązkiem naszych elit jest opracowanie nowych zasad szukania dróg porozumienia ze wschodnimi sąsiadami z uwzględnieniem współczesnych warunków, bieżącego rozwoju sytuacji i nade wszystko własnych interesów. Należy to jednak wkomponować we wschodnią politykę Unii Europejskiej, grać drużynowo z akcentem na współpracę gospodarczą. Musi pojawić się owa „myśl przewodnia”, o której pisałem wyżej. Bardzo nam jej dzisiaj brak, a rozmaite substytuty nie są w stanie jej zastąpić. W Rosji wszyscy stąpający twardo po ziemi politycy i intelektualiści wiedzą, że prawdziwe niebezpieczeństwo dla Moskwy może się pojawić nie na zachodzie, ale na wschodzie, a dokładnie na Dalekim Wschodzie, oraz na południu (w tym przypadku mam na myśli przede wszystkim międzynarodowy terroryzm). Zachodnim straszakiem posługują się tylko jeńcy myślenia historycznego, myślenia w kategoriach „NATO nasz wróg”, „USA to imperializm”, „Zachód to nasz konkurent”. Wpływ tych ostatnich na realny kurs polityczny będzie coraz mniejszy, a już teraz nie jest dominujący. Rosjanie mają ponadto poczucie zagrożeń płynących z wewnątrz państwa, ze zmian demograficznych, słabości gospodarki, braku sensownej alternatywy dla „rury”, czyli dla ropy i gazu, które są głównym rosyjskim towarem eksportowym i siłą napędową dla budżetu. To ważne fakty także i dla nas.

**Czy „polska misja na wschodzie” w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej to tylko frazes? Czy Polska faktycznie powinna wrócić do „piastowskiej koncepcji polskiej polityki zagranicznej”?**

Tak, w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej, uwzględniając błędy popełnione

przez polskie elity polityczne w ciągu ostatnich 20 lat, przy braku ośrodka koordynującego nasze poczynania na Wschodzie, przy niedostatku środków finansowych na skuteczne dbanie o naszą tutaj obecność, „polska misja na wschodzie” to tylko frazes! Jednakże nawet powrót do „piastowskiej koncep-

cji polskiej polityki zagranicznej” nie zwolni nas od myślenia o Wschodzie, od konieczności wypracowania nowych zasad polityki wobec sąsiadów, ponieważ jeszcze przez długi czas będziemy najbardziej wysuniętym właśnie na wschód skrzydłem Unii Europejskiej (patrz pkt. 7).

